

rec. Józef Gurgul

Jan Widacki: Zabójca z motywów seksualnych. Studium przypadku, wyd. Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o., Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2006, stronic 204

Książka cenna, inspirująca do ważkich przemyśleń. W pierwszej kolejności powinna zaciekać (jeśli wolno tak się wyrazić) klub koneserów elitarnej problematyki zabójstw popełnianych pod wpływem bodźców seksualnych. Poza wąskim gronem prawników i ekspertów zawodowo zajmujących się tą problematyką publikacja prof. Jana Widackiego może wzbudzić zainteresowanie osób, które chcą więcej wiedzieć o tym, jak łatwo stać się ofiarą, o meandrach duszy zbrodniarza i tzw. kuchni śledczej, której tajemnice Autor odsłania we wstrząsającym aneksie obejmującym ponad 1/3 publikacji. Jej bohaterem jest Joachim Knychał, skazany za zabójstwa i usiłowanie kolejnych zabójstw kobiet.

Takie są pierwsze, spontaniczne odczucia po przeczytaniu najnowszej pracy Jana Widackiego – napisanej językiem klarownym i podbudowanej imponującą literaturą naukową. Do zalet podnoszących atrakcyjność tej publikacji trzeba zaliczyć nadto polemiki z wieloma autorami krajowymi i zagranicznymi oraz rozmaite materiały ilustrujące czynności procesowe, fotografie oraz odręczne szkice sytuacyjne, kreślone przez Joachima Knychałę jako załączniki do protokołów przesłuchania. Knychał, w okresie od 5 listopada 1974 r. do 8 maja 1982 r., działając w celu zaspokojenia popędu płciowego, na terenie Bytomia, Chorzowa, Piekara Śląskich i Siemianowic Śląskich dokonał pięciu i usiłował

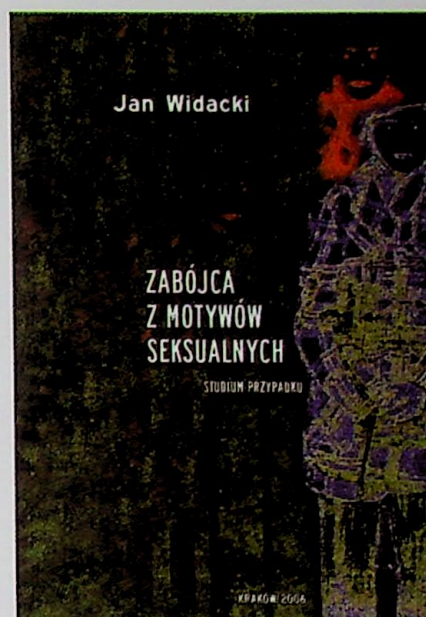
dokonać siedmiu kolejnych zabójstw kobiet (s. 96). Mężczyznę skazano na karę śmierci. Wyrok wykonano (s. 63). Można zakładać, że nawet te hasłowo ujęte dane wskazują na sens rekomendowania dzieła prof. Widackiego tym, którzy mają ambicję poznawania meandrów Lustmordu.

Zabójstwa z lubieżności zdarzają się rzadko, jednak ich wielki ciężar gatunkowy nie jest pochodną suchych liczb statystycznych. Nieduża liczba tych zbrodni wyjaśnia przyczynę braku profesjonalnego przygotowania do ich wykrywania i udowadniania, dlatego tym bardziej należy oczekiwać na spontaniczne zainteresowanie się kazusem Joachima Knychala ze strony prawników i biegłych różnych specjalności.

Praca prof. Widackiego składa się ze wstępu, trzech rozdziałów, ww. aneksu pióra J. Knychala oraz bibliografii (s. 199–204) obejmującej ponad 120 pozycji polskich i obcojęzycznych. W tym zestawie kluczowa rola przypada aktom Sądu Wojewódzkiego w Katowicach (sygn. IV K 171/83).

Studium niniejszego przypadku prezentuje się we wstępie (s. 7–9) jako naukową metodę badawczą, która pozwala ustalać pewne prawidłowości, zależności i związki przyczynowe zachodzące w obrębie analizowanych wydarzeń kryminalnych. Sprawa Joachima Knychala potwierdza ten punkt widzenia.

J. Widacki był niejako predestynowany do jej opisanie, ponieważ w po-



stępowaniu przeciw Knychale występował jako ekspert i potrafił nawiązać z podsądnym właściwy kontakt psychiczny. Dzięki temu oskarżony złożył szokujące wyznania.

Rozdział pierwszy pt. „Zabójstwa związane z seksem” (s. 15–38) traktuje o ich aspektach teoretycznych z perspektywy także historycznej. Zapowiadają to tytuły podrozdziałów: „Podstawowe kwestie terminologiczne” (s. 13–15), „W kręgu Kraft-Ebinga i Wachholza” (s. 16–29), „Zabójstwa seksualne w ujęciu współczesnej nauki” (s. 30–38) – przede wszystkim amerykańskiej, której Autor jest entuzjastą. Trafnie zauważa on, że w typologiach zabójstw i zabójców pobudzanych popędem płciowym zaznacza się niejednorodność terminologii. Interpretując statystyki kryminalne, w tym również stwierdzenie, że Lustmordy stanowią w Polsce niespełna 2% ogółu zamachów na życie (s. 14), należałoby wziąć pod uwagę prawdopodobne konsekwencje niejednorodności nazewnictwa dla obrazu tej statystyki.

Osobna rzecz to prawdopodobieństwo, że liczebny aspekt omawianego zjawiska może być zmaćony jego specyfiką. W przypadku zabójstw dochodzi do głosu z reguły nie jeden, lecz wiele motywów

o zmiennym nasileniu. Nie sposób zapominać także o możliwych konsekwencjach istnienia wielu teorii motywacji. Psychologowie rozmaicie klasyfikują oraz identyfikują motywy¹.

W podrozdziale pt. „W kręgu Kraft-Ebinga i Wachholza” (s. 16–29) znajduje się świetny przegląd metod definiowania zabójstw związanych z zaspokajaniem popędu seksualnego – począwszy od starożytności aż po współczesność. W wywodzie tchnącym erudycją bez specjalnej estymy wymienienia się zapatrywania również polskich badaczy problemu: Wachholza, Olbrychta, Spetta, Popielskiego, Bilikiewicza, Hanauska i Imielińskiego. Autor ubolewa nad wadami rodzimych kwalifikacji (typologii), bowiem ich twórcy nie uwzględniają „nowszych wyników badań zagranicznych, zwłaszcza tak istotnych badań amerykańskich z końca lat 80.” (s. 23, 25).

Dominująca w świecie pozycja nauki USA to oczywiście, co jednak nie uzasadnia patrzenia na polskich badaczy hurtem jak na zaścianek. Odmienność tradycji, obyczajowości, kultury, naukowej terminologii i tym podobne czynniki sprawiają, że przenoszenie na nasz grunt doświadczeń amerykańskich en bloc może być niekiedy ryzykowne. Trzeba też zauważyć, że w każdym języku myśli się jakby inaczej i opisuje świat w sposób zindywidualizowany. Dzięki temu przedmioty analizy są bardziej różnorodne i treściowo bogatsze. Nikt nie ma przy tym patentu na nieomyślność, dlatego pogląd o tym, że uczyć się trzeba od każdego, a szczególnie od wiodącego podmiotu, i zawsze z niezbędną dozą krytycyzmu, jest nadal aktualny.

Może dzięki przykładom uda się ukazać istotę problemu. Trudno byłoby bezdyskusyjnie przyjąć stanowisko, że jedną ze znaczących przyczyn zabójstw z lubieżności jest pornografia². Podobnie rzecz się ma z uznaniem „dusiciela z Bostonu” – Alberta de Salvo – przez J.A. Brus-

sela za schizofrenika paranoidalnego, gdy tenże zabójca był klasycznym przykładem psychopaty³. Dr med. psychiatra Brussel był konsultantem w sprawie „Anna”. W rozmowie z prowadzącymi śledztwo twierdził, że N.N. seryjny zabójca jest „człowiekiem wykształconym, homoseksualistą, schizofrenikiem”. Zdziśław Marchwicki był zaś heteroseksualnym psychopatą, mającym tylko podstawowe wykształcenie.

Oddając jednak świadectwo prawdzie, należy też nadmienić, że dr Brussel z niemal aptekarską dokładnością twierdził, że pierwszego zabójstwa (chodziło o pozbawienie życia Anny M. 7 listopada 1964 r.) dokonał mężczyzna liczący 35 lat. W tym czasie Zdzisław Marchwicki miał 37 lat (zapis konsultacji w posiadaniu recenzenta).

Dla uzmysłowienia, że po naszej stronie Atlantyku naukowcy też mają coś do powiedzenia, nawiążę do sugestii prof. Manfreda Ochernala według którego, żeby wykryć sprawcę serii zabójstw objętych śledztwem kryptonim „Anna”, należy wrócić do pierwszego zabójstwa i w jego szczegółach odczytać identyfikujące dane. Zdaniem tego konsultanta pierwszy atak nie był motywowany seksem, wobec czego analiza relacji ofiara – sprawca może okazać się źródłem wielu cennych informacji. Wiążę ofiary ze sprawcą może być bowiem znacząca. Wątek seksu mógł zaś się pojawić – rozumował Ochernal – dopiero w trakcie realizacji czynu i obserwowania konającej. Ten pogląd życie pozytywnie zweryfikowało. U podstaw tej dygresji leży długoletnie doświadczenie, z którego wynika, że nie ma takiego człowieka, od którego nie da się uzyskać żadnej wartościowej wiedzy.

Sporo celnych uwag, przydatnych w procesie typowania N.N. sprawcy zabójstwa seksualnego, zawiera trzeci segment omawianego rozdziału (s. 30–38). Podział zabójców na zorganizowanych i dezorganizowa-

nych (s. 32–33) daje praktykowi śledczemu wiele do myślenia. Przypisywane im cechy mogą bowiem stanowić punkt wyjścia do profilowania sylwetki nieznanego przestępcy.

Jak każdy zachwyt, tak też i ten ma swoje granice, w tym przypadku wytyczane spostrzeżeniami nie tylko własnymi, lecz także autorów starszych. W rzeczywistości trzeba brać pod uwagę pogląd, że definitywne zakwalifikowanie konkretnego zabójstwa, jako popełnionego z lubieżności, jest uwarunkowane uzyskaniem pozytywnych w tym względzie wyjaśnień samego sprawcy⁴, a więc złożeniem szczerych wyjaśnień. Poza tym, bez względu na to, jakie autorytety stoją na straży danej klasyfikacji, z ostrożności należy przestrzec praktyków, że wiedza o człowieku i jego zachowaniach składa się w dużej mierze z pytań. W każdej sprawie, na każdym jej etapie, pojawiają się wciąż nowe kwestie m.in. w tym przedmiocie⁵. Upora się z nimi tylko ten, kto przekracza własny punkt widzenia i dopuszcza możliwość, że „maluczki” też może mieć rację.

Rozdział drugi nosi tytuł „Caus Joachima Knychaty” (s. 41–105). Rozpoczynają go ważne dla zrozumienia istoty rzeczy „Dane biograficzne” (s. 41–43), przypominające wiele rys życiorysów dwudziestu siedmiu podejrzanych, którzy w latach 1965–1978 popełnili łącznie 96 zabójstw z lubieżności⁶. Można mówić zatem o względnej typowości J. Knychaty.

Warto wyraźnie wskazać na pewien istotny dla kształtowania praktyki szczegół biograficzny. Otóż nie bez uzasadnionego powodu w kilku miejscach książki prof. Widackiego przewija się relacja o skazaniu w 1971 r. Knychaty za usiłowanie zgwałcenia, uważane przezeń za krzywdzące (s. 43, 117, 138, 155, 156, 195). W doktrynie utarł się pogląd, że subiektywne przeświadczenie oskarżonego o pokrzywdzeniu go skazującym wyrokiem owocuje chę-

cią wzięcia ślepego odwetu za rzekomo doznaną niesprawiedliwość. Perspektywy resocjalizacji przestępcy są mizerne, jeśli we właściwym czasie nie okaże on skruchy i nie poczuje się winnym dokonanej zbrodni⁷.

Dobrze został pomyślany szkic „Joachim Knychala w ocenach środowiska” (s. 44–45). Tekst eksponuje cechy, jakim może odpowiadać domniemany sprawca Lustmordu, dlatego prowadzący śledztwo powinien się temu dokładniej przyjrzeć. Równocześnie zastanawia znaczne podobieństwo charakterystyki tegoż podejrzanego przez poszczególnych świadków.

W zeznaniach świadków powtarzają się słowa skryty, małomówny, zamyślony, nieśmiały, żartów i in. Kwestia, czy nie są to „zeznania przesłuchującego” z zeznaniach przesłuchiwanego”. Sęk w tym, że w rzeczywistości, jeśli dwie osoby patrzą na to samo, wcale jeszcze nie oznacza, że widzą to samo. Niczego nie przesądzam, a jedynie – tam gdzie można – dzielę się odcieniami widzenia poszczególnych zagadnień.

Smutne refleksje nasuwa okoliczność, że – mimo złych w tym samym względzie doświadczeń w sprawie kryptonim „Anna” – w opisywanym przez prof. Widackiego przypadku prowadzono kilka (kilkanaście?) odrębnych śledztw dla poszczególnych czynów. Połączono je w jedno dopiero po „szczęśliwym” odnalezieniu w toku przeszukania 8 maja 1982 r. kurtki identycznej z tą, którą nosił osobnik widywany w podejrzanym sytuacjach (s. 55). Widać, że niektórzy nie wyciągnęli odpowiednich wniosków z przyczyn przewlekłości innych postępowań.

W tym fragmencie publikacji ciekawiają badania poligraficzne Joachima Knychala, profesjonalnie wykonane przez Autora działającego na zlecenie Prokuratury Rejonowej w Tarnowskich Górach (s. 50–59). Kwestia tylko, czy z przyczyn dydak-

tycznych nie należało unikać rozproszenia (zob. s. 67–95) informacji o istotnym wkładzie reprezentantów nauk pomostowych w poznawaniu prawdy o tym seryjnym zabójcy. Podzielam zdanie prof. Widackiego ostro krytykującego Sąd Wojewódzki za wykluczenie motywu seksualnego z opisu zbrodni inkryminowanych J. Knychale (s. 62–63). Istotnie, rzecz to niepojęta!

Syntetyczne ujęcie „Sposobu działania” (s. 64–65) odzwierciedla ogół najważniejszych cech zachowań charakteryzujących seryjnego, sadystycznego zabójcę. W lapidarnych zwrotach tkwią cenne inspiracje. O słuszności opinii o J. Knychale świadczy również zręczne sportretowanie „ofiar” (s. 66), których wspólną (poza ostatnią), znaczącą cechą jest ich przypadkowość.

W rozdziale drugim zwraca uwagę także wnikliwa „Konfrontacja opisu działania zabójcy z materiałem sądowo-lekarskim” (s. 67–95). To nieco zawężony tytuł. Prof. Widacki konfrontuje bowiem modus operandi przestępcy nie tylko z ustaleniami medyków sądowych, lecz także z dokumentacją eksperymentów z udziałem J. Knychala oraz jego wspomnieniami spisany po uprawomocnieniu się wyroku. Zaciekawiony tą problematyką otrzymuje wiele sugestii w zakresie tworzenia i weryfikacji wersji śledczych poprzez szczegóły oględzin, wizji lokalnych i inne źródła informacji. Często, nie tylko w tej recenzji, eksponuję to jako utylitarnie patrzący na daną lekturę, która jest tym lepsza, im bardziej sprzyja poszerzaniu horyzontów myślenia organu procesowego.

Fragment „Czas i miejsca zabójstw” (s. 96–101) zyskuje dodatkowo cechą plastyczności dzięki mapie terenu aktywności przestępczej w przestrzeni między Bytomiem, Chorzowem, Piekarami Śląskimi i Siemianowicami Śląskimi oraz szkicem sytuacyjnym nakreślonym przez J. Knychalę.

W tym odcinku prof. Widacki pisze, że po wyroku Knychala wyznał mu, że usiłował dokonać jeszcze co najmniej kilku zabójstw, które nie były objęte aktem oskarżenia (s. 96). Autor nie kwestionuje wiarygodności tej samodenuncjacji. Ciekawe, gdyż podobna sytuacja miała miejsce wiele lat wcześniej. Również Zdzisław Marchwicki na łamach swego „pamiętnika” samooskarżał się o czyny nieobjęte śledztwem, acz w porównaniu z podobnym dokumentem Knychala zapisy Marchwickiego cechowały prymitywizm i szczupłość refleksji. Historia, jak widać, może się powtarzać, tylko nieco inaczej.

Z obrazu „Działań wykrywczych” (s. 102–105) warto wyluskać kilka faktów pośrednio przypominających zadomowione w praktyce śledczej prawdy. Otóż po pierwsze, portret pamięciowy domniemanego sprawcy można zrekonstruować na podstawie zeznań świadków opisujących szczegóły jego wyglądu. W badanym przypadku wymownym przykładem były deskrypcje kurtki budrysówki, w której J. Knychala wybierał się na zbrodnicze łowy. Po drugie, śledztwo to udziela przestrogi naciskającym przesłuchiwanego *per fas et nefas*, aby przyznał się do winy. Naciskany przez przesłuchujących niejaki A. samooskarżył się o jedno z zabójstw popełnionych przez Knychalę. Zanim doszło do wznowienia feralnego procesu, tenże A. spędził kilka lat w więzieniu, odbywając orzeczoną przez Sąd karę 15 lat pozbawienia wolności. W związku z tym, po trzecie, prawnika obowiązuje bezdyskusyjnie prakseologiczna zasada, że przyznanie nie jest królową dowodów. Każde zeznanie powinno być przefiltrowane w świetle wyczerpująco zebranego materiału dowodowego, a zwłaszcza skonfrontowane z wynikami oględzin oraz ekspertyz. Tego nie uda się jednak zrobić, gdy sędzia (prokurator, policjant) nie orientuje się w kanonach nauk pomostowych.

A nieznane nie nęci, o czym niezbi-
cie świadczy okoliczność, że w pro-
cesie przeciwko A. prawnicy wyka-
zali rażącą nieznajomość podstaw
różnicowania obrażeń ciała (głowy)
zadanych styliskiem kilofa – rzeko-
mo użytego przez A. – od spowodo-
wanych obuchem siekiery, którą
J. Knychał in concreto zadał ofie-
rze śmierć. J. Widacki pisze, że spo-
wodowane obuchem zmiany
w szczegółach różnią się od obra-
żeń zadanych styliskiem kilofa (s.
105). Ta konkluzja musi być dopre-
cyzowana, ponieważ różnią się za-
sadniczo!

Stosowne argumenty w tym
względzie zawierają podręczniki me-
dycyny sądowej, np. J.S. Olbrychta
z 1964 r., w których zamieszczone
ilustracje przekonują o specyfice na-
stępstw użycia obucha siekiery (młot-
ka). Problematykę tegoż różnicowa-
nia przetestowałem w śledztwie wła-
snym w sprawie zabójstwa Katarzyny
B. w R. Z przyczyn irracjonalnych do
tego zabójstwa przyznał się Jan M.
twierdzący, że użył obucha młotka.
Był to sygnał, że jego wyjaśnienie
jest najpewniej nieprawdziwe, ponie-
waż obrażenia głowy denatki
wskazywały na to, że sprawca użył
narzędzia tępego, ale obłego i po-
dłużnego. Ostatecznie ustalono, że
faktyczny sprawca Zdzisław J. posłu-
żył się drewnianą łaską. Wobec Jana
M. śledztwo umorzyłem.

Rozdział trzeci pt. „Przypadek Jo-
achima Knychwały na tle typologii za-
bójstw seksualnych” (s. 109–117)
jest uogólnieniem teoretycznych
i praktycznych wniosków ferowanych
przez Autora na podstawie analizy
akt procesowych (głównych) oraz
w oparciu o wrażenia, jakie odniósł,
uczestnicząc jako ekspert w wyja-
śnianiu zbrodni. W tym kontekście
znaczący wpływ na tok postępowania
wywarły poligraficzne badania
podsądneho.

Poza sporem pozostają stwier-
dzenia, że J. Knychala zabijał z lu-
bieżności, że każde zabójstwo i każ-

dy jego sprawca odróżnia się cechami
indywidualnymi. W całości nic się
nie powtarza. Szczegóły zdarzeń są
płynne. Jednocześnie wypada żało-
wać, że świetny znawca zagadnienia
tylko arbitralnie napomknął, że „są
pewne wątpliwości”, czy Zdzisław
Marchwicki był „wampirem z Zagłę-
bia” (s. 112). Ramy i cele recenzji nie
pozwalają na pogłębioną dyskusję
z takimi wątpliwościami. Z czym
zresztą polemizować, gdy oponent
nie podaje, który konkretnie dowód
(numer tomu akt, numer karty) został
przez sąd nieprawidłowo oceniony
i dlaczego, albo który fragment wyro-
ku został oparty na dowodzie nieist-
niejącym? Prawnicy nie mogą po-
nadto dyskutować, nie mając świa-
domości znaczenia wpływu realizacji
zasady bezpośredniości na kształto-
wanie swobodnej oceny dowodów.
Patroni napominają aplikantów, że
akta trzeba czytać, znać i rozumieć.
W niektórych przypadkach zrozumie-
nie nie jest jednak możliwe, jeśli nie
uczestniczyło się w rozprawie głów-
nej, a wyjątkowo także w postępowaniu
odwoławczym, gdy – jak w spra-
wie przeciwko „wampirowi z Zagłę-
bia” – delegowani do Katowic sędzio-
wie Sądu Najwyższego przesłuchali
Zdzisława Marchwickiego i usłyszeli
twierdzącą odpowiedź na pytanie;
czy pan przyznaje się do winy?

Sąd Najwyższy badał również
problemy autentyczności, dobrowol-
ności, spontaniczności i wiarygodno-
ści „pamiętnika” napisanego własno-
ręcznie (jak to uczynił także J. Kny-
chała) przez Zdzisława Marchwic-
kiego w okresie po zapadnięciu wy-
roku Sądu Wojewódzkiego. Wyja-
śnienia uzyskane od autora tego do-
kumentu rozwiały wątpliwości doty-
czące ewentualnego wpływu po-
stronnych osób na treść obciążają-
cej wypowiedzi. Marchwicki w spo-
sób ogólny, ale bez zastrzeżeń,
przyznał się do postawionych mu
zarzutów w piśmie własnoręcznym,
skierowanym bezpośrednio do Sądu
Najwyższego itd.

W tym dyskursie trudno pominąć
informację, że Rzecznik Praw Oby-
watelskich (ówcześnie prof. Andrzej
Zoll), po trwających kilkanaście mie-
sięcy badaniach akt „wampira z Za-
głębia”, „nie dopatrywał się żadnych
nieprawidłowości”, wobec czego „nie
zwróci się do Sądu Najwyższego
o kasację” (cyt. za „Gazetą Wybor-
czą” z 6 marca 2003 r.). Barwy sporu
natomiast podlegałyby pewnej mo-
dyfikacji, gdyby przyjąć za jego punkt
wyjścia prawdę o ograniczoności
ludzkiego poznania czy o tym, że
pełne odtworzenie minionych zda-
rzeń nie jest możliwe. Zawsze pozo-
staną jakieś białe plamy.

I jeszcze jedno konieczne zastrze-
żenie do apodyktycznego wniosku,
że ostatnie zabójstwo Jerzego J.
4 marca 1970 r.) „nie było związką
z seksem” (s. 112), jak dokonane za
namową brata. Otóż waham się, czy
uchodzi przypominanie truizmów na
temat polimotywacji i procesu nara-
stania (wygasania) bodźców stymu-
lujących zachowania przestępcze.
Nie, to nie miałyby sensu, wspomnę
jednak, że w protokole z sekcji zwłok
Jadwigi K. uczeni biegli z Zakładu
Medycyny Sądowej stwierdzili obra-
żenia narządów rodnych denatki.
Rany mogły być zadane paznokciem
palca penetrującego te okolice ciała.

Wielkie uznanie należy się Auto-
rowi za pomysł i trud zdobycia oraz
przybliżenie czytelnikom w aneksie
(s. 121–196) rękopisu „spowiedzi”
Joachima Knychwały. To wyjątkowo
zatrważający dokument, narzucający
myśl o potrzebie przedyskutowania
go z wielu punktów widzenia. Wy-
znania skazańca zaświadczenia o nie-
przemijającej aktualności znanej
z „Pojedynku” Czechowa sentencji
„zły dobry człowiek”. Podążając śla-
dami myśli trzech części aneksu spo-
rządzanych w różnych terminach
i jakby pod wpływem innych impul-
sów, nie wolno uronić ani słowa.
Również tych, które wyraźnie nawią-
zują do sprawy Zdzisława Marchwic-
kiego. Z niej to bowiem J. Knychala

wyciągał praktyczne wnioski, jak powinien zachować się w konkretnych przypadkach, aby nie wpaść w ręce MO. Znowu zatem interesujące byłyby sygnały w kwestiach: czy, a jeśli tak, to jakie piętno na obraz sprawy J. Knychały wywarła wiedza wyniesiona przez niego i przez prowadzących śledztwo z postępowania przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu. Ale to temat na odrębną dyskusję.

Podsumowując dość nietypową recenzję, po raz wtóry wypada za-
uważyć, że prof. Jan Widacki napisał książkę oryginalną, ciekawą, wielowymiarową, nieścinającą ostrości problemów. Praca weryfikuje refleksję, że oddzielenie dziedzin nauki prawa i nauk sądowych (pomostowych) przestało być obowiązującym paradygmatem. W obecnym świecie jawią się zatem kryteria profesjona-

izmu sędziego, prokuratora, adwokata i policjanta. Podążając za tokiem rozważań Autora, zawodowcem można okrzyknąć tego, kto niezależnie od stosownych zalet umysłowych i etycznych zna jeszcze własne ograniczenia i postępuje z uwzględnieniem tej wiedzy.

PRZYPISY

¹ por. **H. Hentig**: Zur Psychologie der Einzeldelikte, Tübingen 1956; **S.M. Kossyn, R.S. Rosenberg**: Psychologia. Mózg-Człowiek-Świat, Kraków 2006, tłum. z ang.;

² **J.M. Reinhardt**: Sex perversion and sex crime, Illinois 1957;

³ **J.A. Brussel**: Case book of a crime psychiatrist, New York 1980;

⁴ por. np. **L. Wachholz**: O morderstwie z lubieżności, „Przegląd Lekarski” 1900, nr 39; **W. Wimmer**: Triebverbrecher – Tiger im Schafspelz, Kriminalistik 1976, nr 6;

⁵ por. **M. Tempczyk**: Prawda o strukturze świata, „Znak” 1996, nr 9;

⁶ **J. Gurgul**: Zabójstwo z lubieżności. Studium kryminalistyczno-procesowe, Warszawa 1981;

⁷ Bliżej: **A. Jakubik**: Psychologia poczucia winy, „Psychiatria Polska” 1975, nr 4; **J. Gurgul**: Glosa do wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 25 kwietnia 2001 r. sygn. II AKa 674/01, „Prokuratura i Prawo” 2003, nr 1 i tam powołana literatura;

⁸ por. **S. Waltoś**: O związku prawa karnego procesowego z kryminalistyką, Nauka wobec przestępczości. Księga ku czci Profesora Tadeusza Hanauska, Kraków 2001.

Informujemy, że nakładem Wydawnictwa Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP ukazał się „Zeszyt Metodyczny” nr 24 pt. „Wybrane zagadnienia z zakresu badań dokumentów”. W skład zeszytu wchodzi cztery prace.

Marek Nowicki w opracowaniu pt. *Techniki i metody fałszowania dokumentów na przykładzie ujawnionego ośrodka fałszerskiego* wskazuje metody działania fałszerzy dokumentów i charakteryzuje procesy technologiczne wykorzystywane przez nich do wyrobu fałszyków.

Krzysztof Wala w pracy pt. *Kody kreskowe – możliwości odczytywania informacji z kodów o zakłóconej strukturze* dokonuje systemowej analizy problematyki kodów kreskowych. Autor podaje definicje elementarnych pojęć z zakresu teorii kodów kreskowych i przedstawia zarówno metody poprawy jakości obrazu lub odtworzenia struktury kodów paskowych, jak i możliwości weryfikacji uzyskanych odczytów z odtwarzanych kodów.

Paweł Włodarski w opracowaniu pt. *Komputer w służbie eksperta badań dokumentów* przedstawia sposoby wykorzystania średniej klasy zestawu komputerowego składającego się z jednostki centralnej i urządzeń peryferyjnych (drukarka, skaner, aparat cyfrowy) oraz odpowiedniego oprogramowania do wspomagania pracy eksperta badań dokumentów.

Praca **Anny Janiszewskiej-Rybki** pt. *Merk jako graficzny pierwowzór znaku własności* przedstawia znaczenie merku w ujęciu historycznym jako praformy znaku własności osób fizycznych (podpisy), jak i prawnych (logo), jego funkcji społecznych i kierunków ewolucji aż do czasów współczesnych. Autorka opisała także unikatowe metody zabezpieczania drewnianych przedmiotów stosowane przez dział konserwacji zabytków Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, jak i możliwości zabezpieczania mokrego podłoża papierowego.